Nr. 101. Kraków, piątek 13 kwietnia 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

NOWY KOZIOŁEK.

Reforma wyborcza dostała nagle nowych przyjaciół i to tak niespodziewanych, że aż strach bierze, żeby wśród tego mnóstwa »przyjaciół« nie wyzionęła ducha...

Mianowicie p. Głąbiński oświadczył się wreszcie za reformą wyborczą... Zoryentował się dość późno, że puścił się na niebezpieczną dla siebie grę zwalczania reformy wyborczej; pomyślał więc sobie: lepiej późno niż nigdy — i »nawrócił się«. Ale ponieważ wedle przysłowia nie wierzy się kłamcy, przeto i to nagłe nawrócenie się wszechpolskiego blagiera jest bardzo podejrzane. W parlamencie wołał on, że trzeba obalić całą reformę wyborczą, jeżeli Galicya nie dostanie — niemożliwych do osiągnięcia — 120 mandatów; później głosował za wnioskami Schönerera i Wolfa o wyodrębnienie Galicyi przed wprowadzeniem reformy wyborczej. Teraz nagle oświadcza się za reformą wyborczą...

Wątpimy, czy to Duch święty niespodzianie go oświecił. Ale to widać z własnych słów p. Głąbińskiego, że poznał, iż sam na siebie i na swoje stronnictwo kręci sznur przez agitacyę przeciw reformie wyborczej. »Reforma wyborcza do parlamentu niezawodnie przyjdzie do skutku« — pisze p. Głąbiński w »Słowie polskiem«. A skoro »niezawodnie przyjdzie do skutku«, zwalczanie jej nie ma sensu; więc »wschodnio-galicyjski uczony« bez zająknięcia dodaje: »...i należy gorąco pragnąć, aby mogła być uchwaloną już teraz przez dobiegający kresu parlament«.

»Gorąco«? Więc aż »gorącym« zwolennikiem reformy wyborczej stał się p. Głąbiński w jednej chwili? Dzieją się cuda, ale w ten cud nie można jakoś uwierzyć.

Skąd ta zmiana i co ona oznacza?

Jestto poprostu klęska i rejterada wszechpolaków na całej linii. Co socyaliści zawsze powtarzali od kilkunastu lat, co poseł Daszyński powiedział w parlamencie w debacie nad wyodrębnieniem Galicyi, że bez sejmowej reformy wyborczej wyodrębnienie Galicyi jest niemożebne, — to wreszcie zrozumiał i p. Głąbiński. I dziś powtarza on za socyalistami, że trzeba rozszerzyć prawo wyborcze do sejmu, jeżeli się chce autonomię tego sejmu rozszerzyć. Skapitulował zatem przed logiką konieczności historycznej, zrozumiawszy, że nikogo nie weźmie na lep hasłem rozszerzenia władzy instytucyi tak martwej, tak niezależnej od ludu, tak kastowej i wrogiej ludowi, jak obecny sejm galicyjski zbudowany na przywileju szlacheckim i krzywdzie szerokich mas ludności.

Zrozumiał, że wobec parlamentu wybieranego przez powszechne, równe, bezpośrednie głosowanie nietylko niemożliwem jest rozszerzenie kompetencyi, ale grozi wprost utrata nawet dotychczasowego znaczenia sejmu, wybieranego przez uprzywilejowane kurye, przez prawybory i w jawnem głosowaniu. Od parlamentu ludowego tem jaskrawiej odbijałaby karykaturalność obecnego sejmu, któryby spadł do rzędu komicznej instytucyi bez wpływu i znaczenia. Więc trzeba zrobić to, czego się socyaliści domagają: zreformować sejmową ordynacyę wyborczą.

Ale sejmowa reforma wyborcza, którą wykoncypował »wschodnio-galicyjski uczony«, godna jest swego autora. Na bezpośrednie i tajne wybory godzi się on łaskawie. Na równe prawo wyborcze jednakowoż nie chce się zgodzić. Najbardziej przemawia mu do gustu belgijski system pluralnego prawa wyborczego. Gdyby to jednak było niemożliwem, proponuje on przerobienie kuryi wielkiej własności na »kuryę najwyżej opodatkowanych« i dodanie piątej kuryi.

Oczywiście tych projektów p. Głąbińskiego nie można traktować seryo. Do sejmu daleko, więc »wschodnio-galicyjski uczony« ma czas i może wykoncypować jeszcze pół kopy innych projektów podobnej wartości, bo niewiele go to kosztuje, tylko trochę papieru i atramentu; mózgu do tego nie potrzeba, a papier »Słowa polskiego« jest cierpliwy.

Nie idzie też wcale o to, co p. Głąbiński proponuje, ważnym zaś jest fakt, że nawet taki chodzący brak talentu, jak wódz narodowej demokracyi, zrozumiał, że bez reformy wyborczej ani rusz. Nawet w najciemniejszych głowach galicyjskich zaświtała wreszcie myśl, że reforma wyborcza jest koniecznością...

Stąd to pochodzi najnowszy koziołek p. Głąbińskiego. Jak aktor, który przed chwilą grał »czarny charakter«, a obecnie dla drugiej jednoaktówki ucharakteryzował się na amanta, tak p. Głąbiński naprędce ucharakteryzował się na amanta reformy wyborczej. Ale, że to aktor kiepski, prowincyonalny — przeto z pod świeżej szminki znać doskonale »czarny charakter«, co widzowi przypomina, że i świeża maska jest też tylko dla... jednoaktówki... Raz do roku — około Wielkiej Nocy — można udawać nawróconego grzesznika...

Ale po świętach, w parlamencie — zobaczymy, czy intrygant wszechpolsko-wszechniemiecki będzie »gorąco« się starał, aby reforma wyborcza »niezawodnie już teraz« doszła do skutku...

Nowa pożyczka rosyjska.

Wobec znaczenia możliwości czy niemożliwości wzmocnienia finansów rosyjskich przez pożyczkę zagraniczną i wobec tego, że każde zasilenie rządu jest równoznaczne z osłabieniem opozycyi, warto się jeszcze raz zastanowić nad położeniem finansowem Rosyi i nad skutkami osiągniętej pożyczki.

Dług państwowy Rosyi wynosi obecnie 22 miliardy franków, o 8 mniej od długu Francyi. Ale między jednym a drugim krajem zachodzą dwie kolosalne różnice: 1) Francya ma ze swego długu publicznego tylko $^1/_3$ część za granicą a resztę w rękach swoich obywateli, podczas gdy z długu Rosyi 15 miliardów znajduje się za granicą, 2) Francya ma ogromne bogactwa narodowe, zrównoważony budżet i spokój w kraju, podczas gdy Rosya jest biedną, a przynajmniej bogactwa naturalne nie są należycie wyzyskane, budżet choruje na ciągły deficyt, a w kraju jest rewolucya w permanencyi.

Z długu swego opłaca Rosya tytułem procentów i amortyzacyi 723 milionów franków rocznie, co wynosi blisko $^1/_3$ część całego budżetu rocznego. Oprócz tego normalnego ciężaru ma Rosya w najbliższych latach spłacić następujące nadzwyczajne długi: w sierpniu 1908 kwotę 150 milionów rubli przekazów kasowych (pożyczka wojenna z r. 1904), w maju 1909 kwotę 800 milionów franków bonów kasowych na rynku paryskim (druga pożyczka wojenna), w lipcu 1911 kwotę 500 milionów marek, jako zwrot holendersko-niemieckiej pożyczki z r. 1905, razem $2^1/_2$ miliarda marek w przeciągu 5 lat oprócz normalnych procentów. Rzecz jasna, że wobec znanego położenia finansowego, rząd nie może nawet marzyć o spłaceniu tej sumy ze zwyczajnych dochodów, lecz będzie musiał zaciągnąć nową pożyczkę, która z doliczeniem kosztów emisyi i prowizyi wyniesie 3 miliardy marek. Ale to jeszcze nie jest całe zapotrzebowanie! Wszak budżet urzędowy wykazuje za rok 1906 deficyt w kwocie 481 milionów rubli, który z powodu zmniejszonych przez rozruchy rewolucyjne wpływów, urośnie do sumy najmniej podwójnej, co daje dalsze 800 milionów rubli, czyli przeszło 2 miliardy marek, na których pokrycie trzeba będzie zaciągnąć nową pożyczkę.

Z zestawienia powyższych cyfr wynika, że jeżeli nawet uda się rządowi spłacić do roku 1911 konieczne wydatki w kwocie $2^1/_4$ miliarda marek, to będzie musiał zadłużyć się o nowe 5 miliardów, a efekt będzie ten, że dług państwowy urośnie o $2^3/_4$ miliarda marek. A opłacać procentów od tych sum nie będzie skąd. Jeżeli już w roku bieżącym minister skarbu przyznaje się do deficytu 481 milionów rubli — w rzeczywistości jest deficyt daleko większy — to w następnych latach przy nieodzownem wzmożeniu się rewolucyi, wydatki szalenie podskoczą w górę, a dochody zmaleją. Koleje rosyjskie dają rok rocznie deficyt do 200 milionów marek, podatki pośrednie od wódki, tytoniu, soli itd. muszą wskutek zubożenia ludności spadać, nowych źródeł dochodu niema, a nowo utworzony podatek dochodowy da w najlepszym razie jakie 100 milionów rubli; w parze z tem zmniejszeniem się dochodów idzie zwiększenie się wydatków na utrzymanie ogromnej armii żołnierzy, policyi i czynowników, jako środka antyrewolucyjnego; majątek narodowy przez ciągłe głody, bankructwa, zastój w handlu i przemyśle raptownie się zmniejsza, a na pokrycie deficytu w bilansie handlowym odpływa z kraju gotowizna: ostateczna cytra — bankructwo wewnętrzne i zewnętrzne.

Jedno nieszczęście najczęściej pociąga za sobą drugie. Taki wierny przyjaciel jak Niemcy opuszczają carat, a względnie zamykają przed nim swoje rynki giełdowe. Jest to rewanż za poparcie Francyi na konferencyi marokkańskiej, a z utratą rynku niemieckiego pozostaje jako monetodajna sama Francya, która na długą metę sama nie potrafi zatkać dziury w worku rosyjskim.

Prawda! Znalazł się ochotnik do dawania Rosyi cudzych pieniędzy: banki austryackie chcą wziąć udział w konsorcyum finansowem, obejmującem 2-miliardową pożyczkę. Dwaj kondotierzy giełdowi, dyrektor austryackiego zakładu dla handlu i przemysłu Blum i dyrektor austr. zakładu kredyt. ziemskiego Taussig organizują najazd na kieszenie austryackich rentierów. Dotychczas papiery rosyjskie nie były urzędownie dopuszczone do handlu na giełdach austryackich; dopiero teraz banki, spekulujące na naiwność ludzką, starają się o to pozwolenie w ministerstwie skarbu i przy potężnych swych stosunkach zapewne je otrzymają. Cóż im na tem zależy, że właściciele papierów rosyjskich przy bankructwie stracą całe swoje mienie? Aby oni tylko schowali tłustą prowizyę do kieszeni, o resztę się nie troszczą.

Jak szkodliwy dla finansów austryackich jest ten udział w pożyczce rosyjskiej, wynika z oświadczenia generalnego sekretarza banku austryacko-węgierskiego Prangera. Ten niezaprzeczony znawca austryackich stosunków kredytowych oświadczył, że odpływ kapitału z Austryi do Rosyi wywrze ujemny wpływ na nasze stosunki finansowe, gdyż spowoduje odpływ złota i brak gotowizny, a w konsekwencyi pociągnie za sobą podrożenie kredytu i podwyższenie stopy procentowej.

Ten poważny głos nie znajduje jednak posłuchu. Hr. Gołuchowski chce się zabawić w polityka i odegrać podwójną rolę: zbawcy Rosyi z jednej i samodzielnego pana wobec Niemiec z

Towarzysze! Święto 1. Maja będzie demonstracyą za reformą wyborczą!

E. L. WOYNICZOWA.

SZERSZEŃ.

39

— Montanelli był wówczas kanonikiem i dyrektorem teologicznego seminaryum w Pizie. Artur uczęszczał tam właśnie na uniwersytet i miał sposobność widywania się prawie codziennie ze swoim ukochanym nauczycielem i spowiednikiem. Przesiadywał u niego całemi godzinami, czytywał z nim razem rozmaite dzieła naukowe, potrzebne mu do studyów filozoficznych i sam mawiał nieraz, że więcej korzysta z tych rozmów i lektury ze swoim ukochanym ojcem, aniżeli z wykładów uniwersyteckich. Kochali się obaj ogromnie, obejść się prawie bez siebie nie mogli, a skoro się na jakiś czas rozłączyli, tęsknili za sobą, jak para narzeczonych. Artur całował prawie ziemię, której dotknęła stopa Montanellego, i pamiętam, jak raz mi powiedział, że gdyby stracił najdroższego swego ojca — bo tak zwykł był nazywać Montanellego — toby się natychmiast utopił. No, wiesz wszystko, jak to było z tym podłym szpiegiem Cardim, wiesz, co się stało... Na drugi dzień ojciec mój i przyrodni bracia Artura (okropnie niesympatyczni ludzie), czynili wszystko, co tylko było w ich mocy, aby odszukać jego zwłoki, a ja siedziałam sama w moim pokoju, rozmyślając nad tem, com uczyniła...

Wstrzymała na chwilę opowiadanie, a potem ciągnęła dalej:

— Późno wieczór przyszedł do mnie ojciec i rzekł: Dżemmo, zejdź na dół, jakiś młody człowiek pragnie z tobą pomówić. Zeszliśmy na dół do kancelaryi ojca, gdzie czekał ów nieznajomy. Był to jeden ze związkowców, student filozofii, dobry znajomy Dżiowianniego. Blady był i drżący i mówił przerywanym głosem. Powiedział nam, że Dżiowianni napisał do związkowców drugi list z więzienia, w którym donosi, że dowiedział się od stróża więziennego o szpiegostwie kanonika Cardiego i o tem, że Artur został zdradzony skutkiem złamania tajemnicy spowiedzi. Przypominam sobie, jak ów student mówił do mnie: „Przynajmniej mamy tę pociechę, że wiemy, iż był niewinny!“ A ojciec ujął mię za ręce i tulił i pocieszał, bo nie wiedział jeszcze, że dałam Arturowi policzek. Napół przytomna wróciłam do swego pokoju i przesiedziałam całą noc sama z mojemi okropnemi myślami. Rano znów wyszedł ojciec wcześnie z domu, by wraz z panami Burton zarządzić przeszukiwanie zewnętrznego portu, gdyż spodziewano się, że może tam odnajdą jeszcze jego ciało.

— Ale je nie znaleziono, prawda?

— Nie; prawdopodobnie zabrały je fale na pełne morze. Siedziałam sama w domu, gdy wtem wbiegła do mnie pokojowa, mówiąc, że jakiś „przewielebny ojciec“ był przed chwilą u nas i chciał się widzieć z moim ojcem. „Powiedziałam mu, że pan pewnie będzie przy porcie i zaraz odszedł w tamtą stronę“ — rzekła. Wiedziałam, że nie mógł to być nikt inny, tylko Montanelli, więc wybiegłam przez tylne drzwi domu i dogoniłam go przy furtce ogrodowej. Gdy zawołałam: — Księże kanoniku, chciałabym coś księdzu powiedzieć... wstrzymał się i czekał, milcząc na moje słowa. Ach! Cezarze, gdybyś był widział jego twarz w tej chwili! Prześladowała mię ona potem miesiącami, we śnie i na jawie. Rzekłam prędko, nie zdając sobie prawie sprawy z tego, co mówię: — Jestem córką doktora Warrensa i przyszłam tu, żeby księdzu powiedzieć, że to ja, ja jestem przyczyną śmierci Artura! I opowiedziałam mu wszystko, a on stał i słuchał, jak posąg z marmuru, bez ruchu, bez słowa. Gdy skończyłam, rzekł cicho: „Uspokój się dziecko; to ja jestem jego mordercą, nie ty. Oszukałem go i on się o tem dowiedział“. I to było wszystko, com od niego usłyszała. Zanim się spostrzegłam, nie było go już przy furtce — odszedł, a raczej biegł szybko w stronę portu.

— I cóż dalej?...

— Nie wiem, co się dalej stało. Mówiono mi tylko jeszcze tego samego wieczora, że znaleziono go omdlałego na ulicy i że zaniesiono go do jakiegoś domu w pobliżu portu, by go ocucić. Co dalej, nie wiem. Ojciec mój poczciwy, czynił dla mnie, co mógł. Gdy powiedziałam mu wszystko, zwinął dom w Liwornie i zabrał mię do Anglii, aby mi już nic nie przypominało tych okropnych przejść. Obawiał się, abym i ja nie chciała się utopić i rzeczywiście czas jakiś nosiłam się z tą myślą. Ale później, gdy ojciec zaczął tak strasznie chorować, trzeba się było otrząść z bólów i mąk własnego serca, bo i któżby go był pielęgnował i pocieszał? A po śmierci ojca musiałam się znów zająć młodszem rodzeństwem aż do czasu, kiedy mój starszy brat ożenił się i przytulił ich w swoim domu. A potem przyjechał do Anglii Dżiowianni. Wiesz, że gdy przybył, lękaliśmy się prawie pierwszego spotkania się i widzenia, bo okropne to wspomnienie stało, jak mara, między nami. On strasznie żałował swego mimowolnego przyczynienia się do tego nieszczęścia; nie mógł sobie darować, że napisał ten list z więzienia, że bodaj chwilę podejrzywał Artura o zdradę. I naprawdę, myślę, że ten wspólny nasz ból, ta nasza wspólna troska ostatecznie nas ze sobą złączyły.

Martini uśmiechnął się i potrząsnął głową.

— Być może, że było tak z twojej strony, rzekł — ale Dżiowianni zajął się tobą od pierwszej chwili, w której cię zobaczył. Pamiętam jeszcze dobrze, jak wciąż o tobie tylko marzył i mówił, gdy wrócił do Medyolanu po pierwszym swym pobycie w Liwornie. A ja, słuchając jego zachwytów o jakiejś angielskiej „Dżemmie“, nie posiadałem się ze złości, bo gniewało mię to, że ktoś obcy wziął w posiadanie serce mego najdroższego przyjaciela. I obiecywałem sobie nienawidzieć cię, Dżemmo droga... Ach, ale oto biskup jedzie!

Powóz przejechał przez most i zatrzymał się przed jednym z wielkich domów na Lung' Arno. Montanelli siedział oparty w głębi powozu i wydawał się bardzo zmęczonym. Nie troszczył się już nawet zupełnie o rozentuzyazmowany tłum, który zalegał całą szerokość ulicy przed jego domem, chcąc bodaj na chwilę jeszcze ujrzeć oblicze sławnego kaznodziei. Ożywiony wyraz, który dziwnie rozpromieniał mu twarz podczas kazania w katedrze, zgasł teraz zupełnie, a w miejsce jego wystąpił rys ciężkiej troski i śmiertelnego znużenia. Gdy wysiadł z powozu i niepewnym krokiem złamanego starca posunął się ku drzwiom domu, obróciła się nagle Dżemma i poczęła iść szybko w stronę mostu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

drugiej strony. Ponieważ Niemcy nie biorą w pożyczce udziału, łączy się Gołuchowski z francusko-angielsko-holendersko-amerykańską grupą międzynarodowych kapitalistów i w ten sposób chce zaskarbić sobie wdzięczność cara. A jak ta wdzięczność może się objawić, nie trudno odgadnąć.

W ostatniej chwili odezwał się jeszcze jeden głos ostrzegający przed kredytowaniem Rosyi. Wychodząca w Berlinie „Russische Corresp." wykazuje, że skarb rosyjski puścił w kurs papierowych rubli o 1½ miliarda więcej, aniżeli urzędowe wykazy podają — naturalnie bez pokrycia. Podobne głosy odzywały się w prasie europejskiej jeszcze w czasie wojny rosyjsko japońskiej, a gołosłowne zaprzeczenia rządu nie mogły zmienić powszechnego o tej kwestyi zdania. Ale i to nie wpłynie na usposobienie szajki bankierskiej. Ona przecież papierów rosyjskich nie zatrzyma w swoich kasach, lecz po zagarnięciu tłustej prowizyi uszczęśliwi nimi głupców całego świata.

Walka o reformę wyborczą.

W Kozowie odbył się w poniedziałek 9 b. m. publiczny wiec ludowy w sprawie reformy wyborczej. Na wiec przybyli chłopi ruscy i polscy z okręgu sądowego Kozowy, trudzież mieszczanie, inteligencya miejscowa i robotnicy. Wiec obradował pod gołem niebem. Poprzednie dwa wiece, które miały się odbyć w Kozowie, zostały przez starostę brzeżańskiego hr. Dzieduszyckiego zakazane. Na wiecu zgromadzonych było przeszło 2000 ludzi. Przewodniczyli ksiądz ruski Czubaty i p. Abrahamowski, sekretarzował akad. Koncewicz. Przemawiali dr Włodzimierz Baczyński z Brzeżan i p. Staruch po rusku, tow. Struż po polsku. Zgromadzeni wśród zapału uchwalili rezolucyę za reformą wyborczą i przesłali ją telegraficznie bar. Gautschowi.

Wiece ruskie odbyły się w dalszym ciągu: w Worochcie (pow. Nadwórna), na który przybyli także huculi węgierscy; w Howyłowie wielkim (pow. Husiatyn), skąd wysłano do Karlsbadu telegram do bar. Gautscha z żądaniem równego prawa wyborczego. Dnia 7 bm. odbył się wiec w Bóbrce, przed cerkwią, na który przybyło mnóstwo ludu z powiatów bobreckiego, przemyślańskiego i lwowskiego. W Stanisławowie odbył się 3 bm. wiec pod gołem niebem. Przewodniczył poseł Huryk i kilku parochów.

Straszny akt rozpaczy.

Wobec faktu, który poniżej podajemy, bledną zaiste wszystkie tragizmy chwili ostatniej.

Północno-wschodnie zbocze Syberyi, mianowicie ziemię jakucką, zaludnia plemię Czukczów. Liczy ono, według ostatniej statystyki, 80.000 głów, wiedzie życie koczownicze, trudni się zaś rybołowstwem, myśliwstwem, a przedewszystkiem hodowlą reniferów.

Ta ostatnia gałąź przemysłu daje Czukczom prawo do podtrzymywania mizernej egzystencyi. Bez reniferów Czukczowie nie mogliby wyżyć wśród śnieżnych i skutych mrozami obszarów syberyjskich. Jeden wszakże odłam tego plemienia, zamieszkujący dorzecze Omolonu i Ołoju, poniósł straszną klęskę. Od jakiejś, nieznanej przedtem zarazy, padły mu wszystkie renifery. Rozpacz członków plemienia była straszna, widzieli bowiem rozpościerające się nad swemi głowami nieuchronne widmo śmierci głodowej.

Rok przebiedowali jakoś, wyglądając ratunku. Gdy ten zawiódł, a mroźne syberyjskie wichry zaczęły buszować po nieogrzanych jurtach, nieszczęśliwi ludzie, zgromadziwszy się na wiec, powzięli straszną uchwałę, na mocy której każdy ojciec rodziny winien był pozbawić życia wszystkich jej członków, a potem sam się zabić.

Egzekucya nastąpiła niezwłocznie. Wszyscy z kamiennym spokojem poddali się wyrokowi. Niebawem całe stosy trupów zalegały ponure miejsce kaźni, jako zbiorowy wyraz rozpaczy całego plemienia.

Niebywały ten fakt, zaczerpnięty z opowiadania jednego z Jubagirów (plemię, sąsiadujące z Czukczami) opisuje „Sybirskij Wiestnik". Czy jest prawdziwy, przyszłość wyświetli.

Przegląd polityczny.

Anglia o królobójcach serbskich. W angielskiej Izbie gmin oświadczył minister spraw zewnętrznych Grey, że sprawa przywrócenia stosunków dyplomatycznych z Serbia tak długo nie może być roztrząsaną, jak długo oficerowie królobójcy zajmują tam urzędy. Dalej jeżeli oficerowie ci zostaną usunięci ze służby, wtedy rząd angielski będzie gotów wysłać reprezentanta dyplomatycznego do Belgradu, jednakże oczywiście pod warunkiem, że oficerowie ci nie powrócą ponownie do służby.

Przegląd społeczny.

Strejki rolne wybuchły w 10 gminach powiatu buczackiego. Obejmują one wsi: Zadorów, Łazarówka, Baranów, Bobrowniki, Krasiejów, Ladzkie, Jarhorów i Niskołyzy, własność Słoneckich, Mencla i Starzyńskich. — Chłopi po drogach wywiesili tablice z ostrzeżeniem przeciw stawaniu do roboty w tych dworach.

Ruch budowlany w Tarnopolu. W niedzielę 8 b. m. odbyło się w sali „Gwiazdy" publiczne zgromadzenie robotników budowlanych w sprawach zawodowych i organizacyjnych. Tow. Lipiec i Bochniewicz omówili położenie robotników budowlanych, wykazali niestałość płacy, brak cennika i t. d. Obaj referenci wykazali, że jedynie wspólna i na klasowych interesach oparta organizacya zawodowa potrafi naprawić złe stosunki, panujące w zawodzie budowlanym. Następnie zabierał głos cały szereg towarzyszów murarskich. Przy końcu zgromadzenia przemawiał tow. Struż o organizacyi, wykazując zgromadzonym korzyści, jakie będą mieli przez przystąpienie do galicyjskiego Związku robotników budowlanych. Po uchwaleniu rezolucyj zgromadzenie zakończyło się odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru".

Wkońcu jeszcze jeden szczegół. Tarnopolski starosta p. Zawadzki, „dbały" o spokój i bezpieczeństwo publiczne obsadził salę, gdzie się odbywało zgromadzenie, całą chmarą policyantów i żandarmów, którzy jednakże nie mieli sposobności do popisu...

KRONIKA.

Z komisyj miejskch. Komisya drożyźniana na posiedzeniu dnia 11-go b. m. uchwaliła wdrożyć rokowania celem oddania prowadzenia jatek miejskich fachowym siłom prywatnym pod kontrolą gminy. Stanowcze załatwienie tej sprawy odłożono na czas po świętach. Subkomitet komisyi gazowo-elektrycznej na środowem posiedzeniu pod przewodnictwem prezydenta dra Lea uchwalił oddać budowę maszyn i kotłów dla elektrowni miejskiej fabryce maszyn w Bernie, zastrzegając odpowiedni udział w dostawie fabryce Zieleniewskiego. Maszyny elektryczne oddano w dostawę firmie Siemens i Schuckert w Wiedniu — obie dostawy ze znacznym opustem od kosztorysów.

„Wielki Kraków". Magistrat krakowski wydał drukiem „Studya do sprawy przyłączenia gmin sąsiednich do miasta Krakowa". Jestto pokaźny tom *in folio* o przeszło 180 stronicach z kilkunastu załączonemi tabelami i kolorową mapą Krakowa i sąsiednich gmin. Operatowi temu poświęcimy wkrótce obszerny artykuł.

Obostrzenia dla egzaminów eksternistów. „Gazeta lwowska" ogłasza następujący okólnik namiestnika do dyrekcyj wszystkich gimnazyów i szkół realnych: Celem zapobieżenia możliwym nadużyciom poleca się dyrekcyi, aby od prywatystów i eksternistów, przystępujących do jakichkolwiek egzaminów, jak do egzaminu prywatnego wstępnego do klasy wyższej aniżeli do I., o ile nie byli uczniami zakładu i nie są jej osobiście znani, zawsze zaś od prywatystów i eksternistów, chcących przystąpić do egzaminu dojrzałości lub do egzaminu nadzwyczajnego, żądała załączenia do odpowiedniego podania wyraźnej fotografii egzaminanda, zaopatrzonej na odwrotnej stronie potwierdzeniem identyczności osoby, którą fotografia wyobraża przez władzę polityczną, t. j. przez starostwo, dyrekcyę policyi, magistrat m. Lwowa i Krakowa, wedle tego, gdzie petent jest osiadłym.

Jak wyglądają klerykalne stowarzyszenia robotnicze, najlepszym tego dowodem jest klerykalny związek robotników metalowych pod nazwą „Własna pomoc ślusarska" w Krakowie. Wprawdzie pisma takie, jak „Głos narodu", trąbią wiele, co to za korzyści potrafi przynieść robotnikom taka organizacya — ot robotni osiągnęli 10-godzinny dzień roboczy, 2 K dziennie minimalnej płacy (!), stworzyli silną i pewną organizacyę, która potrafi ich bronić i t. p. Ale jak wiele z tej silnej... organizacyi robią sobie majstrowie, dowodem to, że p. Splichal, rusznikarz, oświadczył robotnikom: „E, co my sobie z was robimy, powiększymy wam liczbę godzin pracy, płacę obetniemy i t. p., to będzie od nas zależało".

Tak też jest w rzeczywistości; majstrowie obcinają płacę robotnikom, wyzyskują ich, bo wiedzą, że organizacya taka jest korzystną, ale dla pracodawców. To też nic dziwnego, że na posiedzeniu cechu majstrowie uchwalili zmuszać robotników do przystępowania do „Własnej pomocy"; szczególnie p. Midowicz jest nieposlednim agitatorem w tym kierunku, nie przyjmuje on robotnika, jeśli nie należy do „Własnej pomocy". Zresztą ilość zorganizowanych robotników w tem klerykalnem stowarzyszeniu mówi sama za siebie, co warta taka organizacya, jak potrafi się rozwijać — dwudziestu kilku obałamuconych robotników, oto ten okrzyczany przez klerykalne pisemka silny rozwój „Własnej pomocy" i niezwykła korzyść tej „organizacyi", z której kpią sami majstrowie.

„Krytyka". Kwiecień 1906. Treść numeru 6: f.: Słowa i rzeczy. F. Mirandola: Rozkołysały duszę sny. Chwile. M. Römer: Stosunki etnograficzno-kulturalne na Litwie. Mariow: Strejk głodowy. Jan Topass: Książka o romantyzmie polskim. Dr Wł. Gumplowicz: Socyalizm a kwestya polska. T. Miciński: Kniaź Patiomkin. Dramat. A. Śliwiński: O społecznych i politycznych poglądach Mickiewicza. Ign. Radliński: Wolna Myśl. Ostatni kongres jej wyznawców. Z miesiąca: I. Przegląd prasy. II. B.: Przegląd sztuk plastycznych. III. Dr W. Moraczewski: Teatr ruski we Lwowie. Sprawozdania naukowe i literackie.

Małoletnia złodziejka. Dnia 11 b. m. stawała przed krakowskim trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Raczyńskiego 15-letnia Józefa Knapikówna, oskarżona o dwadzieścia kilka faktów kradzieży, popełnionych w czasie od 18 października 1905 r. do połowy stycznia b. r. Knapikówna pod różnymi pozorami wkradała się do kucheń i przedpokojów i zabierała co jej pod rękę wpadło: pieniądze, garderobę, zegarki, pościel, a skradzione rzeczy sprzedawała i zastawiała. Akt oskarżenia podaje, że skradła gotówką razem 300 K, a wartość skradzionych rzeczy wynosi 700 K. Aresztowana wyparła się winy i rzuciła podejrzenie na różne — jak śledztwo wykazało — niewinne osoby, za co dodatkowo oskarżoną jest o zbrodnię oszczerstwa. — Przy rozprawie przyznała się Knapikówna do wszystkich z małymi wyjątkami kradzieży. Po przesłuchaniu 27 świadków, zasądzona została Knapikówna na 2 lata ciężkiego więzienia.

Oszust, przedstawiający się jako Witosławski i Majewski, nauczyciel ludowy z Królestwa, grasował przez kilka tygodni w Krakowie. Rozpowiadał, że z powodu agitacyi politycznej musiał opuścić Królestwo, a w Krakowie naciągał przeważnie nauczycieli na znaczne kwoty. Przy aresztowaniu wyszło na jaw, że oszust nazywa się właściwie Aleksander Sosna i jest nauczycielem prywatnym z Wronek w Poznańskiem. Znaleziono przy nim przygotowaną moc listów z naciąganiem różnych ludzi.

W urzędowej „Gazecie lwowskiej" z 12 b. m. znajdujemy w dziale ogłoszeń urzędowych dwa charakterystyczne spisy: Pierwszy obejmuje 19 edyktów, którymi oddano 24 osób pod kuratelę; drugi obejmuje 23 orzeczeń konfiskacyjnych różnych sądów austryackich. Sami głupcy lub zbrodniarze...

Wiec nauczycieli odbył się 1 b. m. w sali rady miejskiej w Pilźnie, przy współudziale przeszło 40 uczestników w sprawie stanowiska, jakie ma zająć nauczycielstwo tutejszego powiatu wobec akcyi organizacyjnej, podjętej przez Towarzystwo nauczycieli miasta Krakowa w myśl uchwał ostatniej ankiety nauczycielskiej w Krakowie.

Po obszernej dyskusyi zgromadzone nauczycielstwo uchwaliło odnieść się do zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego z żądaniem zerwania z polityką „wszechpolską", której skutki są dla ludu i nauczycielstwa ludowego bezwarunkowo szkodliwe. Zawezwać nauczycieli kolegów, by organ wszechpolski „Słowo polskie" bojkotowali nietylko między sobą, lecz i między znajomymi, a popierali dzienniki szczerze demokratyczne. — Uznano konieczność zwołania podczas wakacyi b. r. jednego powszechnego wiecu nauczycielskiego, w którymby wzięło udział nauczycielstwo ludowe polskie i ruskie wszystkich Towarzystw nauczycielskich w Galicyi, bez względu na różnicę przekonań.

Wybuch Wezuwiusza, o którym codzienne telegramy przynoszą okropne szczegóły, nie jest nowością. Już od blisko 2000 lat niepokaźna ta góra jest postrachem całej okolicy i co kilka lat pustoszy ten najpiękniejszy zakątek Włoch południowych. W starożytności uważano Wezuwiusz za wygasły wulkan, aż w r. 79 po narodzeniu się Chrystusa, w dotkliwy sposób przypomniał się ówczesnemu światu. Wówczas zniszczone zostały dwa kwitnące miasta Herkulanum i Pompei, a ofiary w ludziach wynosiły kilkanaście tysięcy. Wybuch ten opisuje naoczny świadek, sławny historyk rzymski Pliniusz młodszy w następujący sposób:

„Już popiół padał na okręty, które się zbliżały do brzegu, a kamienie leciały przez powietrze. Z kilku otworów Wezuwiusza strzelały w górę słupy ogniste, których blask spotęgowany był jeszcze w ciemnościach nocy. Ludzie nie wiedzieli, czy mają pozostać w domach, czy też uciekać w pole. Domy chwiały się wskutek li-

---

M. ARCYBASZEW.

ZGROZA.

2

Nince nagle jakoś ciężko i przykro się zrobiło, chociaż nic nie zrozumiała. Z niepokojem i wahaniem zbliżyła się do stołu.

— Naprawdę lepiej było zostać na noc u Iwolginów — pomyślała trwożnie i z obrzydzeniem.

Za ścianą krzyczano, hałasowano, suwano krzesłami, zdawało się niekiedy, że pijani szamocą się, jak dzikie zwierzęta w klatce. Ninka starała się nie słyszeć. Zadumana siedziała przy stole, patrzyła w płomyk lampy i myślała.

— A mówią, że wykształcenie łagodzi obyczaje. Chłopiby tak nie wrzeszczeli. Przecie wiedzą, że ja tu jestem. Nie, zły człowiek przez wykształcenie staje się jeszcze gorszym, jakby to wszystko umyślnie robił.

Potem zaczęła rozmyślać nad tem, że już w końcu kwietnia będzie mogła wyjechać.

— Ach, żeby już prędzej... zmęczona jestem! I Ninka nieświadomie przybierała znużony, znudzony wyraz twarzy, a jednocześnie przedstawiały jej się jasne, wesołe obrazy, przed nią przesuwali się zajmujący ludzie, odkrywał się szeroki, jasny przestwór i wargi jej uśmiechały się radośnie i cicho, choć smętne oczy pociemniały.

Nagle ktoś szybko i wyraźnie zastukał do drzwi.

Ninka drgnęła i podniosła głowę.

— P-pani łaskawa — krzyknął ktoś głośno i tak blisko, jakby w tym samym pokoju — czyby nie można od was poprosić ś-świeczki... nam lampa gaśnie...

Ninka uśmiechnęła się lękliwie, jak gdyby mówiący mógł ją widzieć, i równie lękliwie odrzekła:

— Ach, proszę...

Wstała, spiesznie przerzuciła w komodzie, wydostała świecę i podeszła do drzwi. Zasuwka była po jej stronie. Ninka odsunęła ją ledwie, ledwie, odemknęła drzwi i przez szparę przesunęła rękę.

— Oto jest, weźcie, proszę...

— Ty-sią-czne dzięki, łaskawa pani — przesadnie grzecznie, z pijanym bełkotem wyrzekł ten sam głos i Nince zdawało się, że ktoś szurga nogą, kłaniając się; świecy jednak nie brano z jej ręki. Ninka trzymała rękę za drzwiami i zaniepokojona poruszała świecą. Usłyszała jakby chichot czyjś i nagle poczuła, że w bliskości jej ręki coś dzieje się szkaradnie, tajemniczo, milcząco. Lecz zanim zdołała cośkolwiek pojąć, spocona, obrzękła ręka wzięła świecę, z lekceważącą uprzejmością przyciskając palce Ninki do śliskiej, chłodnej stearyny.

— Merci, merci, łaskawa pani — śpiesznie i jeszcze bardziej nienaturalnie rzekł ten sam głos.

— Niema za co, doprawdy — machinalnie odrzekła Ninka i wciągnęła rękę napowrót.

W sąsiednim pokoju jakby ucichło. Słychać było tylko niewyraźny, powstrzymywany szmer.

Ninka uspokoiła się, usiadła na łóżku, westchnęła ze zmęczenia i zaczęła się rozbierać. Zdjęła buciki, spódniczkę i bluzkę i pozostała w samej tylko koszuli i długich czarnych pończochach z niebieskiemi gumowemi podwiązkami. Szczelnie czarno obciągnięte nóżki wydawały się maleńkie i napół dziecięce; cienkie, okrągłe ramionka naiwnie jaśniały. Zaczęła czesać się na noc, wyjęła szpilki na kolana i zaczęła pleść warkocz.

— Pani łaskawa — znów rozległ się głos za drzwiami — pijemy herbatę... może pozwolicie z nami filiżankę?

Głos był ten sam pijacki, przesadnie ugrzeczniony, ale coś nowego, niespokojnego było w nim słychać: zdawało się, że przy każdem słowie u mówiącego chciwie i trwożnie rozdymają się nozdrza.

— Nie, dziękuję! — z lękiem odrzekła Ninka, chwytając kołdrę.

Głos umilkł i nastała cisza. Sekundę zdało się, że wszystko milczy, ale potem od lufcika dochodził tylko daleki szmer i sapanie od rzeki. Wiatr szarpnął okiennicą i przehuczał po dachu, skąd posypało się coś i ze szklanym dźwiękiem rozbiło się na ziemi. Zapewne zerwał się sopel lodowy.

Ninka cicho, prawie skradając się, jakby się ukryć chciała, położyła się i przykryła kołdrą do samego podbródka. Oczy jej zaokrąglone z niepojętem, lecz zimnem przerażeniem, nie mrugając, patrzyły na drzwi, a w głowie jej, jak spłoszone ptaki, krążyły myśli bystre i dziwne.

— Trzeba uciekać... Żeby choć Maciej przyszedł...

Ale zamiast uciekać, bała się ruszyć i silniej kurczowo zgiętymi palcami podciągała kołdrę pod brodę, starając się uspokoić.

— Głupstwo, pijani... cóż oni mogą zrobić... nie odważą się przecie wejść...

Zdawało jej się to tak proste i niewątpliwe, ale w tejże chwili czuła już zbliżanie się czegoś nieprawdopodobnego, niedorzecznego, lecz strasznego.

Za drzwiami było cicho.

— No tak... a zasuwkę pewnie zostawiła... — strasznie, cicho szepnął ktoś blisko, blisko, jakby tuż nad uchem Ninki. I od tego szeptu, strasznego tem właśnie, że był ledwie słyszalny, a ona usłyszała go tak wyraźnie, jakby ktoś głośno i przenikliwie krzyknął: śmiertelny strach uderzył jej do głowy.

— I cóż my ryzykujemy?... — wkręcił się jej w ucho ten sam ostry szept i w tejże chwili dał się słyszeć dziwny, ostrożny i złowrogi szmer. Jak gdyby za dywanem ktoś cicho, wstrzymując dech, próbował drzwi otworzyć. Wszystko buchnęło i zakręciło się w głowie Ninki; straszny, zwierzęcy lęk ogarnął jej ciało i duszę, jakaś ostra, wyraźna myśl o strasznej, nieprawdopodobnej niedorzeczności już nieuniknionej, oświetliła zda się świat cały i jak gdyby ją kto podrzucił, Ninka skoczyła i stanęła przy łóżku, półnaga, maleńka, złowrogo piękna, jak zwierzątko.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

cznych wstrząśnień, zdawało się, iż coś je podnosi z posad. Z drugiej strony w polu obawiano się spadających kamieni, aczkolwiek były lekkie i wypalone. Tymczasem przy porównaniu niebezpieczeństwa, wybierano ucieczkę w pole. Aby się uchronić przed deszczem kamieni, ludzie obwiązywali sobie głowy chustkami i poduszkami. Gdzieindziej był już dzień, tam jednak panowała najczarniejsza noc, oświetlana tylko pochodniami. Postanowiono udać się nad brzeg, aby się przekonać, czy można płynąć po morzu. Morze jednak było dzikie i wzburzone".

W następnych stuleciach Wezuwiusz ciągle był czynny, a straszne były wybuchy w latach 685, 982, 1036 1136. Najsilniejszym był wybuch w roku 1631, który wyrządził olbrzymie szkody i zabił około 3.000 ludzi. W ubiegłym wieku silnym był wybuch w r. 1822, a w r. 1861 wspominane w telegramach Torre del Greco zostało zniszczone. Ostatni wybuch miał miejsce w roku 1872. Wierzchołek góry pękł, a z krateru rozlał się strumień lawy, podczas gdy ogniste kamienie wyrzucane były do 1300 metrów wysokości.

Lawa podzieliła się na dwa strumienie, z których jeden zniszczył okolice Le Novelle, drugi zaś przepłynął między miastami Massa i Sebastiano, zabierając z każdego z nich po kawałku. Strumień ten przebył w trzynastu godzinach pięć kilometrów. W dziewiątym dziesiątku zeszłego wieku Wezuwiusz niejednokrotnie okazywał żywą działalność. Grzmiał, a wśród słupu dymu, który ustawicznie wydobywał się z krateru, ukazywały się płomienie. Wstrząśnienia towarzyszyły zawsze tylko silniejszym wybuchom. Wtedy spadał także deszcz szarego popiołu, który zaciemniał całą okolicę i miejscami zalegał ziemię warstwą, grubą na pięć do dwudziestu centimetrów.

Sprawa Róży Luksemburg. W sprawie Róży Luksemburg, znanej agitatorki socyalistycznej, uwięzionej, jak wiadomo, w Warszawie, donosi „Nowoje Wremia": Niemiecki rząd odmówił kategorycznie wszelkiej interwencyi w sprawie aresztowanej w Warszawie Róży Luksemburg. Konsul generalny niemiecki w Warszawie oświadczył, że wszelkie mieszanie się rządu niemieckiego w tę sprawę jest wykluczone, ponieważ poddani niemieccy, przebywający w obcem państwie, są odpowiedzialni przed lokalnym sądem za czyny karygodne, w tem państwie popełnione.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego.** Teatr zamknięty.

— **Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.**

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43. II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, w niedziele i święta od 9—1 i od 3—9.

Biuro porady otwarte codziennie oprócz niedziel, świąt i czwartków od godz. 7—8 wieczorem, we czwartki zaś od godz. 6—7 wieczorem.

O warunkach korzystania z Biblioteki i Czytelni pism Uniwersytetu ludowego informuje Zarząd biblioteki oraz biuro Towarzystwa (w godzinach urzędowych od godz. 4—6) W kwestyach, dotyczących Biura porady, informuje biuro Towarzystwa i Biuro porady w godzinach urzędowych.

W Biurze porad dziś nauki historyczne: Historya powszechna, historya Polski: A. Giebułtowski.

— **Koncert** Aleksandra Michałowskiego odbędzie się w sali starego teatru w piątek 20 b. m. Dochód przeznaczony na sprowadzenie zwłok Jul. Słowackiego do kraju. Szczegoły programu doniosą afisze. Bilety wcześniej nabywać można w księgarni A. Krzyżanowskiego o godz. 9—12 i 3—6.

Wynik wyborów do Dumy.

Aresztowanie.

Jarosław, 12 kwietnia. (Pet. ag. tel.). Na dworcu tutejszym aresztowano pewnego młodego człowieka, który chciał wysiąść z wagonu. Podaje on, że jest synem moskiewskiego lekarza i brał udział w napadzie na bank w Moskwie.

Moskwa, 13 kwietnia. (Pet. ag. tel.). Policya uwięziła okręgowy komitet socyalistyczny (?) i skonfiskowała tajną drukarnię.

Dymisya Wittego

Wiedeń, 13 kwietnia. „N. W. Tagblatt" donosi z Petersburga, że prawdą jest, iż Witte przedłożył dymisyę. Motywował ją tem, iż wskutek zwycięstwa stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego musi albo on, albo Durnowo ustąpić z gabinetu, gdyż wspólna praca będzie niepodobieństwem. Dymisya Wittego, wedle informacyj pisma, nie będzie jednak przyjętą ze względu na toczące się rokowania o pożyczkę, które Witte prowadzi bezpośrednio.

Chcą pożyczki, więc chwilowo nie chcą pogromów.

Jekaterynosław, 12 kwietnia. (Pet. ag. tel.). Generalny gubernator ogłosił ostrzeżenie przed rozruchami antyżydowskimi i zapowiedział użycie najostrzejszych środków dla ich stłumienia. Przedstawia on, że wszystkie klasy ludności są carowi równie drogie; wszyscy są dziećmi tej samej ojczyzny.

Komitet pożyczkowy.

Petersburg, 12 kwietnia. Na podstawie ukazu z 11 kwietnia utworzył się, zamianowany przez cara, komitet, do którego należą także prezydent rady ministrów, minister skarbu i kontrolor państwowy. Komitet zajmować się będzie sprawami finansowemi a głównie pożyczkami państwowemi, przed przedłożeniem ich ciałom ustawodawczym.

Powrót do stosunków konstytucyjnych na Węgrzech.

Program rządu węgierskiego.

Budapeszt, 12 kwietnia. Dzienniki omawiają przychylnie wczorajsze przemówienie programowe dra Wekerlego, podnosząc, że i tak jeszcze trzeba się zbroić do dalszej walki o prawa narodu.

Przywrócenie kolportażu.

Budapeszt, 12 kwietnia. Minister spraw wewnętrznych przywrócił prawo kolportaży dla dzienników.

Objawy spokoju.

Budapeszt, 13 kwietnia. Nadzwyczajne zgromadzenie stołecznego municypium jednomyślnie przyjęło wniosek, by członkowie stołecznego wydziału municypium złożyli *in corpore* u stóp tronu podziękowanie za wspaniałomyślną decyzyę cesarza, podyktowaną miłością do narodu węgierskiego, a zarazem, by złożyli życzenia nowemu rządowi.

Wiedeń, 13 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza nadanie godności tajnych radców b. ministrom węgierskim Hegeduisowi, Tostowi i Gegusowi.

Budapeszt, 13 kwietnia. Wieloletni naczelny redaktor »Pester Lloydu« dr M. Falk ma ustąpić z tej posady, ponieważ Towarzystwo Lloydu, którego własnością jest dziennik, nie godzi się na wrogie stanowisko wobec gabinetu Wekerlego, zajęte przez dziennik.

Wybuch Wezuwiusza.

Neapol, 12 kwietnia. Para królewska odwiedziła rannych w szpitalu, gdzie zabawiła dłuższy czas.

Wczoraj wieczorem niebo było przesłonięte. Padł lekki opad popiołu. Ludzie wyglądają jak wielkie tłumy automobilistów, gdyż wszyscy noszą maski i odzież chroniącą od kurzu. Wszyscy są pokryci białym pyłem. Koło północy opad prawie zupełnie ustał, jednak w innych miejscowościach trwa on nadal. W Torre del Greco pracują ciągle nad usunięciem popiołu i piasku z dachów, przyczem czynną jest straż pożarna.

Prezydent ministrów Sonnino zwiedził miejscowości dotknięte klęską i wszędzie zachęcał do prac ratunkowych. Automobil ministra ugrzązł w masach popiołu tak, iż z trudem go wydobyto.

Wczoraj przyjął król na posłuchaniu prezydenta ministrów, poczem odbył naradę z posłami neapolitańskimi w sprawie akcyi ratunkowej.

W całym kraju zbierają składki. Papież ofiarował 10.000 lirów.

Neapol, 12 kwietnia. Król i królowa dziś o godz. 6 rano wyjechali automobilem do miejsc zagrożonych. Deszcz popiołu trwa dalej, choć z mniejszem nasileniem. Powietrze jest gęste i bardzo duszne. Wezuwiusz nie jest widzialny.

Deszcz popiołu.

Neapol, 12 kwietnia. Deszcz popiołu, choć nieco słabszy, trwa dalej. W Torre del Greco, Resina, Sonna, Sant' Anastazia i prawie we wszystkich miejscowościach powiatu Nola deszcz popiołu jest jeszcze bardzo silny. Wszędzie bez przerwy trwają prace około usuwania z dachów popiołu i piasku. Wszędzie wysłano wojskowe i cywilne oddziały ratunkowe. Do Torre del Greco i Ottajano odeszły oddziały rzymskiej straży ogniowej. Również z Florencyi i Palermo oczekują przybycia straży pożarnej. W Ottajano wydobyto 6 dalszych zwłok.

Wybuch zmniejsza się.

Neapol, 13 kwietnia. Prof. Matteucci telegrafuje z obserwatoryum: Z wyjątkiem kilku sporadycznych wstrząśnień ostatnia noc minęła spokojnie. Także instrumenta obserwacyjne wskazują tylko nieznaczne wstrząśnienia. Zaczynam nabierać ufności. Pożądanemby było, aby silny wiatr rozprószył mgłę popiołu, zapełniającą atmosferę Neapolu i okolice naokoło Wezuwiusza.

Neapol, 13 kwietnia. Współpracownik pisma „Giorno" rozmawiał z geologiem Mercalli'm, który oświadczył, że należy uważać okres wybuchowy za ukończony; opad piasku czerwonego jest dowodem zakończenia się erupcyi.

Neapol, 13 kwietnia. Słońce zaczyna się pokazywać, światło jego jednak jest tak słabe, jak przy zaćmieniu.

Neapol, 13 kwietnia. (Czwartek godz. 4 po południu). Opad popiołu znowu się zwiększa i niebo tak się zaciemniło, że można pracować tylko przy świetle lampy.

Na miejscu katastrofy.

Neapol, 13 kwietnia. „Giorno" donosi, że także miejscowość Saviano bardzo ucierpiała. Kościół i setki domów runęły, wiele domów grozi zawaleniem. 2 osoby zginęły, wiele rannych. Okolica jest całkiem spustoszona. 2000 zbiegów schroniło się do Sarno, gdzie rozdzielają im żywność.

W Torre del Greco po raz pierwszy od trzech dni widziano wczoraj słońce. Wojsko pracuje niezmordowanie nad usunięciem przeszkód komunikacyjnych.

Neapol, 13 kwietnia. W Portici i Sant Giovanni a Teduccio ciągle spada gęsty popiół. Robotnicy i żołnierze zajęci są usuwaniem popiołu z domów i ulic. Ruch tramwajowy częściowo podjęty. W Torre del Greco położenie niezmienione. Dyrektorowi obserwatoryum Matteucci'emu dostarczono żywności.

Neapol, 13 kwietnia. Jak dzienniki donoszą, pogłoski o katastrofie w Somma są przesadzone. Tylko jeden dach tam runął, zresztą nie było szkód.

W San Sebastian przedwczoraj o godzinie 8 wieczór nastąpił silny opad popiołu. Tłum urządził procesyę z obrazami św. Sebastyana.

W Torre del Annunciata szalejący orkan wczoraj ustał. Żołnierze przywrócili komunikacyę z Resiną. Połączenie kolejowe z Torre del Annunziata do Neapolu nie grozi niebezpieczeństwem.

W Episcopio spadają kamienie ważące przeszło 300 gramów.

W Barra panowała wczoraj taka ciemność, że przez cały dzień musiano świecić latarnie.

Neapol, 13 kwietnia. Niebezpieczeństwo grożące Pompei chwilowo usunięto, wskutek wzniesienia przez wojsko wału ochronnego. Ze względu na wielką doniosłość Pompei dla badań kulturalnych, zarządzono wzniesienie jeszcze drugiego wału.

Środki ratunku.

Neapol, 13 kwietnia. „Mattino" oblicza, że dla wydobycia trupów i t. d. potrzebną jest armia stutysięczna i pomoc straży ogniowych wszystkich miast włoskich. Dziennik proponuje, aby kierownictwo akcyi ratunkowej objął generał Baldissera.

Neapol, 13 kwietnia. Król przybył wczoraj rano o godz. $7^1/_2$ do Ottajano i zwiedzał okolicę, dotkniętą katastrofą. Następnie udał się król do San Giuseppe i Somma Vezuviana. — W południe prezydent gabinetu Sonnino i minister skarbu Salandra udali się koleją do okolic, dotkniętych katastrofą. Z okolic tych nadchodzą lepsze wiadomości. Opady popiołu zmniejszyły się. Ludność zaczyna się uspakajać. — W Somma Vezuviana ubiegłej nocy dał się słyszeć trzykrotny huk podziemny.

Zapomogi.

Neapol, 12 kwietnia. Dekret prezydenta ministrów ustanawia komisyę pod przewodnictwem ks. Aosty dla rozdziału zapomóg. Sonnino dał do dyspozycyi komisyi na razie pół miliona lirów.

Rzym, 13 kwietnia. Wszystkie miasta włoskie urządziły składki dla ofiar katastrofy. Na czele stanął Medyolan z kwotą 50.000 lirów.

Rzym, 13 kwietnia. W całych Włoszech otwarto składki na ofiary katastrofy. Wykazują one dotąd pół miliona lirów.

Neapol, 13 kwietnia. Ministrowie Sonnino i Salandra odbyli wczoraj konferencyę w sprawie akcyi ratunkowej, poczem Sonnino ponownie przeznaczył 100.000 lirów do rozdzielenia między dotkniętych.

Odważny uczony.

Neapol, 13 kwietnia. Dzienniki rzymskie i prowincyonalne zapełnione są pochwałami dla odwagi i poświęcenia prof. Matteucci, który mimo niebezpieczeństwa nie opuszcza obserwatoryum i czyni dalej swe badania. Także zachowanie się żołnierzy zasługuje na zupełne uznanie.

TELEGRAMY.

Zmiany w projekcie reformy wyborczej.

Praga, 13 kwietnia. „Narodni Listy" donoszą z Wiednia, że hr. Bylandt-Reith podczas feryj parlamentarnych przygotował częściową zmianę projektu reformy wyborczej. Zmiany te będą dotyczyły głównie liczby mandatów i będą przedmiotem rokowań z reprezentantami krajów.

Pożyczka rosyjska.

Paryż, 13 kwietnia. Na giełdzie opowiadają, że warunki emisyi nowej 5-procentowej pożyczki rosyjskiej są następujące: Kurs emisyjny 88 fr., płatny w 5 ratach, a to 10% natychmiast przy subskrypcyi, 12% przy repartycyi, a po 22% w 3, 6 i 9 miesięcy później.

Wiedeń, 13 kwietnia. „Fremdenblatt" przemawia bardzo gorąco za pożyczką rosyjską. Komentując słowa Praugera, twierdzi pismo, że bynajmniej nie sprzeciwiał się on pożyczce, a upominał tylko, aby zachować całą ostrożność, by nie narazić na szwank austryackiej waluty. — Zdaje się już pewne, że banki austryackie obejmą 150 milionów pożyczki, a to zapewne 100 milionów stale, a 50 milionów opcyi. Potwierdza się również, że rząd rosyjski zapewnił przemysłowi austryackiemu znaczne dostawy.

Ochrona praw autorskich.

Petersburg, 13 kwietnia. Rada ministrów przedstawi carowi wniosek o upoważnienie do zwołania konferencyi w kwestyi porozumienia między Rosyą, Niemcami, Austryą i Francyą w sprawie wzajemnej ochrony dzieł sztuki i literatury.

Parlament francuski.

Paryż, 13 kwietnia. Izba deputowanych obradowała nad kredytami dla pokrycia kosztów konferencyi w Algeciras, przyczem minister odczytał oświadczenia co do stanowiska i polityki Francyi w sprawie marokkańskiej. — Bourgeois podniósł, że specyalne interesy w Marokko zostały przez umowę w Algeciras całkiem jasno i w zadowalniający sposób uznane. Kanclerz Bülow sam mówił o historycznych prawach Hiszpanii i Francyi w Marokko. Minister wyraził podziękowanie delegatom francuskim, jakoteż delegatom austryackim i włoskim za częste pośrednictwo i wynalezienie szczęśliwych formułek, co ułatwiło sprawę, oraz podziękowanie delegatom Hiszpanii, Anglii i Rosyi. Francya mogła przy tej sposobności poznać siłę swych sojuszów, oraz przyjaźń i sympatyę, jakiemi się cieszy u innych mocarstw. Z tego czerpiemy siłę do dalszej akcyi w imieniu cywilizacyi, sprawiedliwości i pokoju. (Żywe oklaski).

W dyskusyi poruszono kwestyę pożyczki rosyjskiej. Socyalista Vailland zaprotestował, by rząd czynił jakiekolwiek ułatwienia. Rouanet (socyalista) oświadczył, że Francya nie może zajmować poniżającego stanowiska wobec Rosyi.

Minister Bourgeois zaprotestował przeciw wyrażeniu i oświadczył, że Francya jeszcze wobec nikogo nie zajmowała poniżającego stanowiska. Przedłożenie kredytowe przyjęto jednomyślnie.

Dep. Sembat interpelował w sprawie strejku listonoszów i domagał się uwzględnienia ich życzeń. Minister Barthou odpowiedział, że rząd przychylnie załatwi legalne żądania służby państwowej, ale nie cofnie się przed żadnemi pogróżkami. Podwyższenie płac jest niemożliwe, jak również uznanie syndykatu. Listonosze, którzy nie powrócą dziś do służby, zastąpieni zostaną innymi. Państwo nie może być wydane na łaskę i niełaskę nieposłusznej służby. Wkońcu postawił kwestyę zaufania, poczem Izba znaczną większością przyjęła porządek dzienny, pochwalający postąpienie rządu.

Strejk pocztowy.

Paryż, 12 kwietnia. Posłańcy pocztowi i telegraficzni odbyli wczoraj wieczorem zgromadzenie, na którem postanowili zastrejkować jeżeli nie otrzymają dziennej płacy 5 franków. Uchwalono także ustawić koło urzędów pocztowych straże, celem uniemożliwienia pełnienia służby przez niestrejkujących.

Paryż, 12 kwietnia. Przez całą noc urzędy pocztowe były obsadzone wojskiem. Wozy z depeszami były eskortowane przez żołnierzy. Słychać, że liczba strejkujących wzrosła, a żołnierze pełnią niektóre funkcye pocztowe.

Eksplozya w kościele.

Lens, 12 kwietnia. Wczoraj wieczorem eksplodował nabój dynamitowy w kościele w Montigny i wyrządził znaczną szkodę.

Z komitetów partyjnych.

*** **Komitet wykonawczy** odbędzie posiedzenie w piątek 13 b. m. o godz. 8 wieczorem w redakcyi „Naprzodu".

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Publiczne zgromadzenie robotników piekarskich w Krakowie** odbędzie się w poniedziałek 16 kwietnia o godzinie $2^1/_2$ po południu w sali stow. „Postęp" (Starowiślna l. 42). Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie z konferencyi, odbytej d. 12 kwietnia, 2) Organizacya państwowa czy lokalna.

× **Przesyłki pieniężne dla krajowej komisyi zawodowej** należy adresować: Kazimierz Łapiński, Kraków, Grodzka 55.

× **Wrocanka** (powiat Jasło). W niedzielę 22 kwietnia o godzinie 2 po południu odbędzie się w domu Michała Klekota l. 40 publiczne zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1) Reforma wyborcza a jej wrogowie. 2) Wyodrębnienie Galicyi. 3) Organizacya chłopska. 4) Dyskusya. Na zgromadzenie to zaproszeni zostali posłowie.

× **Jasło.** Dnia 29 kwietnia o godzinie 3 po południu na placu Jana Knebla przy ulicy Trzeciego Maja zgromadzenie ludowe pod gołem niebem z następującym porządkiem dziennym: 1) Reforma wyborcza a jej wrogowie. 2) Święto 1. Maja. 3) Dyskusya.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 412)